

Weronika Górska

Ku wiosnie

Salę Muzykodromu wypełniła około dwudziestka dzieci z jednym lub dwojgiem rodziców, które wygodnie rozlokowały się na rozłożonych matach. Większość w wieku przedszkolnym, niektóre na etapie raczkowania, kilkoro całkiem maleńkich. Intrygowało mnie, w jaki sposób można skupić uwagę tak młodej publiki? Czy przynajmniej część nie będzie się nudzić, wiercić, hałasować, przeszkadzając rówieśnikom, którzy znajdują upodobanie w słuchaniu muzyki?

Zajęcia rozpoczęło nagranie „Wiosny” Antonio Vivaldiego. Wyciszające, kojące, kierujące myśli ku kwietnym łąkom i ptasim świergotom, mimo szalejącej za oknami śnieżycy. Umilkły rozmowy. Niektóre dzieci, wtulone czy oparte o rodziców, zanurzyły się w dźwięki, a na ich twarzach odmalowało się zaciekawienie i skupienie. Uwaga innych pozostała rozproszona, zerkwały na dorosłych albo na inne maluchy, czasami spacerowały po sali. W żaden sposób nie zakłócało to jednak odbioru pozostałej części audytorium.

Potem Dorota Banaś – posługując się na przemian skrzypcami i śpiewem – przy akompaniamencie gitary, pianina oraz instrumentów perkusyjnych Szymona Gołąbka i Andrzeja Sznajdera z Violin Di – wykonała bardzo różnorodny pod względem nastroju repertuar. Znalazły się w nim utwory spokojniejsze, jak „Kolorowy wiatr” z filmu „Pocahontas”, „Deszczowa piosenka” czy „Cicho sza, nie ma kotka” w aranżacji jazzowej, jak też bardziej dynamiczne, na przykład „Była sobie żabka mała” albo „Przyszła wiosna do niedźwiedzia”. Uwagę młodej publiki przykuwały występujące w tekstach zwierzęta oraz liczne onomatopeje, jak „brum brum” i „tup tup”. Bardzo spodobała się też włóczkowa pacynka, która razem z Dorotą Banaś „śpiewała” niektóre piosenki. Animatorka wchodziła w interakcje z dziećmi i ich rodzicami, spacerując po sali podczas wykonywania niektórych utworów, uśmiechając się oraz zachęcając – lecz absolutnie nie zmuszając – do powtarzania niektórych słów, wspólnego śpiewu i tańca.

Tajemnicą sukcesu Muzykodromu była właśnie swoboda. Każde dziecko reagowało na muzykę spontanicznie i naturalnie, we właściwy sobie sposób. Jedne słuchały praktycznie bez ruchu, inne kołysały się w jej rytm, jeszcze inne wykonywały żywiołowe pląsy i podskoki. Ważne były też interakcje maluchów z dorosłymi. Wtulanie się w rodziców, wspólny chichot, strojenie zabawnych min, klaskanie czy podrygiwanie z pewnością dawało poczucie bezpieczeństwa i znakomitą zabawę, budowało bliskość, a także pozytywne skojarzenia z muzyką.

Przebieg Muzykodromu wpisuje się w koncepcję koncertów gordonowskich, opracowaną przez profesora E.E. Gordona. Podczas nich dorośli bawią się razem z dziećmi i sami chociaż na chwilę stają się dziećmi. Koncerty gordonowskie nie tylko kreują pozytywną relację maluchów z dorosłymi oraz z muzyką, ale też pomagają w socjalizacji, trenują słuch i poczucie rytmu, a tym samym przygotowują do ewentualnej późniejszej nauki gry na instrumencie, śpiewu czy tańca.